

18 marca 2010



Linia życia

Mają po 800 - 1000 gram, czasami jeszcze mniej. Bardzo przeżywa każde narodziny takiego wcześniaka. Drży o każdą Kalinkę, Amelkę, Wojtusia czy Marcinka. Czasami „wrywa” je Bogu, mówi „one są nasze”... Oddana pracy, uśmiechnięta, emanująca wewnętrznym ciepłem. Z błyskiem w oku opowiadająca o szpitalu, który stał się dla niej drugim domem - doktor Anna Kondała - Chojnacka, ordynator Oddziału Neonatologii, Patologii i Intensywnej Terapii Noworodka Świętokrzyskiego Centrum Matki i Noworodka w Kielcach, przez wiele lat konsultant wojewódzki ds. neonatologii.

- Co czuje lekarz, którzy bierze w ręce noworodka o wadze 800 -1000 g, a przecież rodzą się dzieci z jeszcze mniejszą wagą urodzeniową?

Doktor Anna Kondała- Chojnacka: - Mam być szczerą?

- Oczywiście!

- Ja w takich sytuacjach czuję strach. Myślę: dziecko, oby ci się udało. Bo jest wielki lęk, czy taki maluszek sobie poradzi. Medycyna potrafi wiele, ale są i takie sytuacje, z którymi nie umiemy sobie poradzić. Czasami walczymy i to dziecko walczy razem z nami przez miesiąc. I nie dajemy rady. Ileż takich tragedii się widzi. Dla mnie zawsze najtrudniejsze jest poinformowanie matki o zgonie dziecka. Do tego się nie przyzwyczaiłam przez 30 lat pracy i czasami płaczę razem z matkami. Ale są i takie momenty, kiedy walka o jedno życie kończy się niepowodzeniem, ale pojawia się nowa nadzieja. Czasami trzeba dać szansę matce. Podpowiedzieć jakieś inne postępowanie, po to, by później mogła przyjść radość. Nie zapomnę kobiety, której synek, Jacuś, z wagą ok. 1000 gram, urodził się w Busku i stamtąd został do nas przywieziony. Po miesiącu walki nie udało nam się niestety Jacusia uratować. Ta matka szalała, rozpaczała strasznie. Proszę sobie wyobrazić, że za dwa lata patrzę - przed drzwiami stoi pani z olbrzymim bukietem róż. Mama Jacusia. „Pani doktor uratowała mi życie”- mówi. „Nie udało się pani uratować życia mojemu dziecku. Ale dała mi pani szansę na drugie życie”. Ta kobieta miała mięśniaki, obfite krwawienia, generalnie lekarze sugerowali jej usunięcie macicy. Poleciłam jej poradnię w Lublinie, gdzie stosuje się rzadką metodę usuwania mięśniaków. Pojechała tam, poddała się zabiegowi i po dwóch miesiącach zaszła w ciążę. I urodziła zdrowego, donoszonego noworodka. W czasie tego spotkania powiedziała: „Jacuś będzie zawsze w moim sercu, ale teraz mam zdrowe dziecko”. Może to błąd, ale ja czasami mówię matkom, żeby złagodzić ich ból: to był wcześniak, może nie

rozwijały się prawidłowo. .. Ale dla nich jest to nieistotne, żeby tylko dziecko żyło.

- Każdy poród to oddzielna historia?

- Tak, każdy poród, każda matka, każdy zagrożony noworodek to oddzielna historia. Miałyśmy tu kiedyś na oddziale mamę, już w takim bardziej zaawansowanym wieku i ona miała swoją maleńką Maję. Chodziła do tej córeczki, czytała jej książeczki, puszczała płyty. To jest bardzo ważne, żeby nawiązać ten kontakt z dzieckiem, żeby dużo do niego mówić nawet wtedy, gdy ono leży w inkubatorze. Niestety po miesiącu intensywnej walki Maja zmarła. Myślę, że w Dniu Matki powinno się pokazywać właśnie takie kobiety, które mają za sobą bagaż tragicznych doświadczeń jeśli chodzi o macierzyństwo, ale potrafiły się z tego wyrwać. Bo ta pani znów urodziła u nas wcześniaka. Jakie to musiało być obciążenie psychiczne, gdy ta kobieta stała i patrzyła na kolejne swoje dziecko poddawane wentylacji, gdy znów trwała walka o jego życie... Nie poddała się psychicznie. Ma swoją Amelkę. Mała rozwija się prawidłowo. I wszystko jest super.

- Dzisiaj sale z wcześniakami wyglądają jak małe laboratoria. Bardzo zmienił się sprzęt jaki ma do dyspozycji neonatolog?

- Kiedyś tego sprzętu w ogóle nie było. Możliwości reanimacyjne były bardzo skromne... Na początku mojej pracy położne stosowały takie metody, które dzisiaj mogą się kojarzyć ze średniowieczem - uciskanie, chłodny kompresik na klatkę piersiową, przecieranie dziecka. To były proste sposoby, kiedy trzeba było działać, a możliwości sprzętowe były żadne... Na pewno śmiertelność była o wiele większa, mimo iż był to dobry oddział. Ale podstawowym wyposażeniem którym dysponował neonatolog była maska do reanimacji, kroplówka, był inkubator i dren z tlenem, który można było dziecku podawać. I chwala ci Panie, jeśli przy zaburzeniach oddychania, które miał noworodek, udało się go uratować. Ale są sympatyczne momenty związane z tamtym okresem. Przychodzą 18- 20-letnie dzieci z podziękowaniami za uratowanie życia. Mamy tutaj takiego Marcinka, który był takim umierającym nam non stop dzieckiem. Z zagrożonej ciąży. Robiliśmy wszystko, żeby go uratować, bo wiedzieliśmy, że to jedyna szansa tej matki na dziecko. A Marcinek tak nie za bardzo chciał być wśród żywych. Sukces tym większy, że udało się nam wyrwać go z objęć Najwyższego. Bo generalnie praca neonatologa to tak trochę jak w filmie „Linia życia” - walka tych silniejszych: Ktoś go tam zabiera, a my go wyrrywamy do siebie i mówimy „zaczekaj, ty jesteś nasz”.

- Przez lata była pani konsultantem wojewódzkim ds. neonatologii. Jak zmieniła się statystyka jeśli chodzi o śmiertelność noworodków w naszym regionie?

- Kiedyś świętokrzyskie było na szarym końcu jeśli chodzi o śmiertelność noworodków. W 2009 roku byliśmy na I miejscu, tzn. ta śmiertelność była u nas najmniejsza. W naszym szpitalu na 1493 porody i 95 dzieci przyjętym z zewnątrz, było 16 noworodków poniżej 30

tygodnia ciąży, to są te najmniejsze, z wagą poniżej 1000 gram. To naprawdę dużo. I miałam na oddziale tylko dwa zgony. Jedno dzieciątko urodzone było w 22 tygodniu ciąży, ważyło 390 gram, walczyliśmy o nie 2 godziny, ale szanse na przeżycie tego dziecka były żadne...

- Bardzo obciążający zawód. Można sobie poradzić ze stresem?

- To specjalizacja, która wymaga takich trochę „Judymów”. Kiedyś ktoś powiedział, że w medycynie nie potrzebni są Judymowie. Gdzie jak gdzie, ale w neonatologii są potrzebni. Tu jest potrzebne olbrzymie serce, dużo samozaparcia i wytrwałości. I jak się rodzi taki wcześniak myślę, „jak ci się stary w życiu uda”. Ale nawet jak się bardzo denerwuję, jak widzę, że sytuacja jest krytyczna, staram się nie przekazać złych emocji i zawsze powtarzam, że dokąd dziecko żyje, nawet gdy zaczynam powątpiewać, nigdy nie mówię tego rodzicom. Nadzieja jest nawet wtedy, gdy szansa wydaje się minimalna. Bo cuda się zdarzają. Walka o takie maleństwo jest wielkim obciążeniem dla rodziców. Patrzą na swoje dziecko podłączone do dziesiątek różnych rureczek, są przerażeni. Kiedyś, gdy byłam na studiach, samą mnie to przerażało. A teraz się zachwycam tymi maluszkami. My te dzieciątka dosłownie hodujemy jak te pisklaki.

- Chciała Pani zostać kardiologiem, została neonatologiem - specjalistą od noworodków. Zmiana zainteresowań?

- Nigdy nie myślałam, że będę lekarzem od najmniejszych dzieci, wydawało mi się, że to zupełnie nie dla mnie. Zdecydował przypadek. Kiedyś nie było tak łatwo wybrać sobie specjalizację. A ponieważ chciałam robić pediatrię, więc - w pewnym sensie - z przymusu trafiłam do szpitala przy ulicy Prostej w Kielcach. Teraz wszystkim powtarzam jak niezbadane i nieprzewidywalne są losy ludzkie. Mówiłam, że nie będę pracować z najmniejszymi dziećmi, więc los okazał się przewrotny. Pracuję z maluszkami od 30 lat! Neonatologia jako dziedzina medycyny rozwijała się praktycznie na moich oczach. Można powiedzieć, że jestem żywą historią tej neonatologii (śmiech). W sumie fajna sprawa - budować tę historię. Ale początki wcale nie były takie proste. Trafiłam na ten oddział i od razu zostałam rzucona na bardzo głębokie wody. Ale to dobrze. Duże wymagania, stawiana wysoko poprzeczka, zmusza młodego lekarza do bardzo intensywnej pracy.

- Jak na przestrzeni lat zmienił się sprzęt jaki ma do dyspozycji neonatolog?

- Kiedyś lekarz miał tylko stetoskop. Teraz neonatolog musi robić praktycznie wszystko. Neonatologia to dziedzina wybitnie interdyscyplinarna. Trzeba umieć wykonać USG, echo serca, podłączyć do respiratora i umieć ustawić parametry tego respiratora, być po trosze okulistą a nawet posługiwać się nicią chirurgiczną. Jest to ciężki kawałek chleba. Choć postęp w neonatologii mamy niesamowity. W naszym województwie to szpital przy Prostej był tym, w który najbardziej zainwestowano i to tutaj były pierwsze dwa respiratory przy oddziale neonatologicznym. Dostaliśmy je prawie 20 lat temu i na tych respiratorach

uczyliliśmy się intensywnej terapii noworodka. Później pojawił się coraz nowocześniejszy sprzęt, dzięki któremu bardziej możemy pomóc tym najmniejszym dzieciom.

- Jak po tych 30 latach pracy patrzy Pani na ten przypadek, który postawił Panią w tym właśnie miejscu?

- Nie zmieniałabym tej pracy na inną, choć wielokrotnie mówiłam, że już dość, że odchodzę, że nie mam już siły się tak denerwować... Bo to jest olbrzymi stres. Choć może sprawia wrażenie osoby zdecydowanej, bo taka jest rola lekarza, to jednak jest to bardzo wyczerpujące. Ale nie zamieniłabym się na inną specjalizację. A najlepiej wie o tym mój dom. Mój jedyny syn poszedł w moje ślady, choć bardzo walczyłam, żeby nie był lekarzem. A pracuje na oddziale ginekologii i położnictwa. I to on powiedział mi - mam, nie wyobrażam siebie siebie w innym miejscu. I czasami to boli, gdy ktoś zarzuca nam jakąś niesumienność, albo prosi, żeby jego dzieckiem zająć się w sposób szczególny. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, i jestem w tym momencie szczerą może aż do przesady, że byłam bardziej sumienna w stosunku do pacjentów, niż do mojego własnego dziecka. Mam pewne poczucie niedosytu tego mojego macierzyństwa. Syn jest dorosły, wyjechał do Warszawy, tam pracuje. I wiem, że straciłam bezpowrotnie coś, co już nigdy w życiu nie będzie mi dane. Może odzyskam to we wnukach. Ale wątpię, bo jak ja się tak zapędzę w tej pracy, to czy będę miała czas dla wnuków?.. Mam to poczucie, że nie do końca każdy dzień był poświęcony własnemu dziecku, że praca zabierała czas, który można było poświęcić dziecku.

- Prywatne macierzyństwo ucierpiało, ale czy nie czuje się Pani trochę zastępczą mamą tych wszystkich maluszków, które szczęśliwie przeszły przez Pani oddział?

- Czasami aż do przesady! Tych dzieci, które przeszły przez moje ręce przez te 30 lat nabrało się tyle, że pewnie jakieś małe miasteczko można by zapełnić obywatelami. A najsympatyczniejsze są te momenty, kiedy w dniu urodzin przychodzi takie „moje dziecko” z podziękowaniami. Jak ten Marcinek, którego wyrwaliśmy z drugiej strony w czasach kiedy jeszcze nie dysponowaliśmy takim sprzętem jak dzisiaj. Przychodził co roku. Ostatni raz dwa lata temu, w 18- te urodziny. Przyszedł ze swoją dziewczyną, z tortem i kwiatami do mnie, i do doktora Krzysztofa Maciejewskiego (to on prowadził ciążę). I to są naprawdę miłe sytuacje. Mamy bliźniaki, które były w tak ciężkim stanie, że wszyscy machnęli ręką, miały duże zmiany po niedotlenieniu okołoporodowym. A teraz się znakomicie rozwijają. To wielka frajda obserwować jak te dzieci się prawidłowo rozwijają, jak zaczynają chodzić, mówić, jak z takiego „maleńkiego kurczaczka” rośnie dorosły człowiek.

- Dziękuję za rozmowę i życzę wiele satysfakcji z pracy.

Rozmawiała Iwona Sinkiewicz

Neonatologia (z łac. “neonatus” - noworodek) - dziedzina medycyny zajmująca się schorzeniami, wadami wrodzonymi oraz prawidłowym rozwojem dzieci w okresie noworodkowym.